Krzysztof Mróź

Polsce potrzebna jest mentalna desolidaryzacja i zarazem dogłębna deklerykalizacja życia politycznego i społecznego. Są to sprawy powiązane, ponieważ to głównie środowiska solidarnościowe budują w Polsce państwo wyznaniowe. Powinny to być nie tylko postulaty partii lewicowych, ale projekt obywatelski o ile chcemy, jako społeczeństwo, wybić się na niepodległość a jako jednostki uzyskać suwerenność myśli i ducha.
Jeżeli Solidarność nie chce zasłużyć na miano nieudanego eksperymentu społeczno-politycznego, kolejnej politycznej fantasmagorii XX wieku, to działacze wywodzący się z tego środowiska powinni przeprosić polskie społeczeństwo za wyrządzone i wyrządzane krzywdy.
Solidarność była od swoich początków formacją konserwatywną, uwikłaną w konflikt polityczno-światopoglądowy dwóch przeciwstawnych obozów politycznych. Solidarność ograniczyła się do walki o prawa polityczne, lecz nie walczyła o wolność jednostki w sferze obyczajowej i światopoglądowej. Z duża dozą prawdopodobieństwa należy przyjąć, że czołowi działacze polityczni i związkowi tej formacji niezbyt dobrze rozumieli, według jakich zasad funkcjonuje społeczeństwo obywatelskie. Dla nich szczytem wolności był system wielopartyjny przedstawiany, w formie uproszczonej, przez „Wolną Europę" czy „Głos Ameryki". Był to, więc, z natury rzeczy, ruch płytki i co trzeba podkreślić antyracjonalistyczny i patriarchalny. Część działaczy tego ruchu rozpoczęła, po 1990 roku, budowę państwa wyznaniowego, które gwałci prawa obywatelskie i godność człowieka. Nie ma się zresztą, co dziwić, ponieważ ruch solidarnościowy był pod dużym wpływem Kościoła katolickiego.
Obecnie próbuje się, w sposób całkowity i agresywny, zmistyfikować ruch solidarnościowy i przedstawić go, jako element światowego ruchu o prawa człowieka. W rzeczywistości pozostałby ruchem prowincjonalnym gdyby nie został uznany, przez NATO, za element rozsadzający Układ Warszawski. Solidarność była, miedzy innymi, wspierana przez Stany Zjednoczone, które pod hasłami obrony praw człowieka walczyły z ZSRR.
Rządy Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, politycznych protektorów Solidarności, same łamały prawa związkowców w swoich krajach. Stany Zjednoczone popierały brutalne reżimy łamiące prawa człowieka, zarówno prawicowe jak i lewackie, pod warunkiem, że były one wobec nich usłużne.
Szeroko rozpowszechnianym mitem jest to, że to głównie działania Solidarności doprowadziły, w 1989 r., do zmian politycznych w Europie Środkowo-wschodniej. Jest to, delikatnie mówiąc, przejaw megalomanii, ponieważ Solidarność w latach 1986-1989 była słaba i zdezintegrowana. Nie miała wpływu na to, co dzieje się w krajach sąsiednich a zwłaszcza w ZSRR. Należy pamiętać, że zmiana systemu politycznego i gospodarczego dokonała się u naszych sąsiadów, mimo, że nie działały u nich organizacje, nawet w małym stopniu, odpowiadające Solidarności jak i późniejszym jej podziemnym strukturom.
Zresztą dzieje polityczne naszego regionu potoczyłyby się, prawdopodobnie, zupełnie inaczej gdyby po śmierci Leonida Breżniewa kierownictwo radzieckie zdecydowałoby się na rozwiązania polityczno-gospodarcze znane obecnie jako model transformacji chińskiej.
Ruch solidarnościowy pozostałby jedynie piękną ideą z elementami mesjanizmu, którą zajmowałyby się grupki radykalnej lewicy i narodowców.
Znamienne jest, że środowiska solidarnościowe nie wytworzyły wartościowych elit politycznych i kulturotwórczych. Nawet te, w większości przeciętne, które ukształtowały się w okresie III RP są brutalnie atakowane przez grupy solidarnościowe pretendujące do miana nowych elit tzw. IV

RP. Ten ruch znakomicie nadawał się, i nadal nadaje, do burzenia, lecz nie do budowania nowej, sprawiedliwszej i otwartej na potrzeby ludzi społeczności. Wskazuje to na miałkość ideową i słaby potencjał intelektualny tego ruchu, który występuje w roli, zmistyfikowanej, zbawiciela Polski. Czego zresztą można od niego wymagać, jeżeli uczestnicy solidarnościowych demonstracji, organizowanych w trakcie solidarnościowych rządów Jerzego Buzka, wykrzykiwali pod adresem tego rządu jak i jego urzędników takie słowa jak „precz z komuną", „komuchy" itp.
Przyjrzyjmy się niektórym wartościom moralnym i intelektualnym, jakim hołduje ekipa polityczna tzw. IV RP, z takim zapałem niszcząca swoich solidarnościowych pobratymców:
- niektórzy z nich udali się do Augusto Pinocheta i wręczyli mu ryngraf z Matką Boską
- przedstawiciele obecnej ekipy rządowej uczestniczyli w odsłonięciu pomnika J. Kurasia „Ognia"
- na stanowisko prezydenta Krakowa w 2006 r. startował, jako kandydat PiS, Ryszard Terlecki, który opublikował dokumenty IPN świadczące, że jego ojciec, znany pisarz, Olgierd Terlecki był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa
- ekipa rządowa nie zareagował na kuriozalne wypowiedzi wysokich urzędników Ministerstwa Edukacji Narodowej, którzy, miedzy innymi, stwierdzili, że:

a)koncepcja ewolucji to luźna koncepcja niewierzącego starszego pana, który tak widział świat może, dlatego, że był wegetarianinem i zabrakło mu ognia wewnętrznego,
b)teoria ewolucji jest jedną z wielu teorii o powstaniu życia na Ziemi i jest sprawą nauczycieli i rodziców, czy znajdzie się w programach nauczania.
- Pisowska wizja powstania warszawskiego nie bierze pod uwagę, że wywołanie przez kierownictwo Armii Krajowej powstania, przy koncepcji dwóch wrogów, musiało skończyć się klęską, wyniszczeniem ludności cywilnej, zniszczeniem miasta. Powstanie było skierowane militarnie przeciwko Niemcom a politycznie przeciwko Rosjanom. Kuriozalnie brzmią, więc wyjaśnienia, że, pomimo takiej postawy, liczono na pomoc wojsk radzieckich. Zresztą, kierownictwo Armii Krajowej wiedziało o fiasku współpracy jej oddziałów z formacjami radzieckimi, na ówczesnych wschodnich terenach Polski. Jeżeli doda się do tego wysłanie w lipcu 1944 r. części uzbrojenia do oddziałów poza Warszawą, niezbyt dobrze przygotowany plan działań powstańczych i rozpoznania sil przeciwnika, co świadczy o lekkomyślności dowództwa, to stanie się oczywiste, że powstanie musiało skończyć się katastrofą.
Powstałe Muzeum Powstania Warszawskiego powinno być przede wszystkim pomnikiem cywilnej ludności Warszawy, w tym dzieci, poległej w powstaniu i stanowić przestrogę przed pochopnym szafowaniem życiem ludzkim i dorobkiem kulturalnym narodu.
Dlatego z dużym zdumieniem i smutkiem czyta się list prof. Lech Kaczyńskiego Prezydenta Warszawy, umieszczony na stronie internetowej Muzeum, w którym nie ma ani jednego słowa o cywilnych ofiarach powstania. Tylko o powstańcach.
Rządy obozu solidarnościowego, po 1989 roku, rozpoczęły się od zdrady świata pracy. Wprowadzenie bezwzględnego, ultraliberalnego kapitalizmu spowodowało znaczy wzrost liczby samobójstw i rozpad wielu rodzin, które nie podołały, zbyt gwałtownym, nowym wyzwaniom. Nastąpił gwałtowny wzrost przestępczości i swoista pogarda dla ludzi uczciwych, którzy nie potrafili zbyt szybko odnaleźć się w nowej rzeczywistości.
Politycy solidarnościowi budujący tzw. IV RP odwołali się do szerokiej rzeszy sfrustrowanych członków Solidarności, którzy nic nie zyskali, lub niewiele, na transformacji politycznej i gospodarczej.

W tzw. IV RP również nie czekają dla nich stanowiska, splendory, gabinety z sekretarkami i limuzyny. W zamian za poparcie nowych właścicieli Polski dostaną tylko erzac w postaci tzw. deubekizacji i dekomunizacji. Politycy solidarnościowi nie potrafiąc uformować obywatelskiego etosu demokratycznego cechującego się, między innymi, aktywnym uczestnictwem w życiu publicznym, otwartością na rozwiązywanie problemów, gotowością do kompromisu i pracy w zespole, wysokim poziomem etycznym, duchowym i profesjonalnym - odwołali się do najniższych instynktów tj. zemsty i rewanżyzmu.
Tymczasem tzw. dekomunizacja służy jedynie igrzyskom politycznym i ma za zadanie zmęczyć społeczeństwo tak, aby nie pytało rządzących o budownictwo mieszkaniowe, politykę zdrowotna, drogi, politykę zagraniczną itp.
Społeczeństwo polskie jest, obecnie, w dużej mierze bezbronne. Osoby prowadzące działalność opozycyjna w okresie PRL były w stałym zainteresowaniu mediów zachodnich, w tym Wolnej Europy i Głosu Ameryki. Płynęła pomoc finansowa i logistyczna od administracji państw należących do NATO, między innymi za pośrednictwem organizacji charytatywnych, kościołów, organizacji związkowych itp., ponieważ działalność struktur związku Solidarność była przez nich traktowana jako czynnik dezintegrujący Układ Warszawski. Obecnie byli działacze Solidarności spłacają ten dług utrzymując kontyngenty polskich żołnierzy w Iraku i Afganistanie czy optując za tzw. tarczą antyrakietową, która ułatwi Stanom Zjednoczonym prowadzenie wojen z krajami które nie chcą poddać się ich dyktatowi.
Opozycjoniści w PRL wiedzieli, że, w ostateczności, zawsze mogą emigrować na Zachód gdzie czekała na nich praca, mieszkanie, zapomogi na zagospodarowanie. becnie działacze, którzy bronią ludzi pokrzywdzonych nie otrzymują takiej pomocy. Rozpadł się Układ Warszawski, Polska jest w NATO, ma neoliberalny system gospodarczy, świat Zachodu zaakceptował wszechwładzę Kościoła Katolickiego traktując to jako wewnętrzną sprawę Polski. Ludzie Solidarności są już niepotrzebni. W tzw. IV RP nasilają się represje antyzwiązkowe.
Społeczeństwo polskie również się zmieniło. Jest, przede wszystkim, uwzględniając poziom dochodów, bardzo zadłużone. Tysiące rodzin zaciągnęło kredyty z kilkunastoletnim lub nawet kilkudziesięcioletnim okresem spłaty. W tej sytuacji wolą zająć się praca a nie narażać się kolejnym ekipom rządzącym. Dlatego zadawalają się formalną demokracją (wielopartyjność) i pozorną wolnością mediów. Mając świadomość, że wpływ ich na realna władzę jest niewielki uciekają w prywatność i nie biorą udziału w wyborach. Należy wyraźnie zaznaczyć, że partie w niewielkim stopniu realizują swoje programy wyborcze a media pozwalają im poznawać świat przez pryzmat światopoglądu, wartości i interesów grup kontrolujących media. Wszelkie propozycje odbiegające od głównego nurtu polityczno-społecznego są przemilczane albo pojawiają się w mediach, co najwyżej, jako niegroźne dziwactwa czy tez folklor polityczny.
Tam gdzie nie wystarcza przemoc symboliczna stosuje się bezpośrednią cenzurę. Po opanowaniu mediów publicznych ogranicza się prezentowanie poglądów i wypowiedzi niekorzystnych dla rządzących i Kościoła katolickiego (zapis o respektowaniu wartości chrześcijańskich). Dąży się również do zdyscyplinowania stacji prywatnych przez rozdmuchiwanie tzw. afer teczkowych.
Środowiska klerykalne cenzurują prace artystów, jak i wypowiedzi osób prywatnych, kierując do prokuratur wnioski o obrazę uczuć religijnych, jak również zawiadamiając organy administracji lokalnej, że w danej galerii/ lokalu są wystawy czy występy, które, według nich, obrażają uczucia religijne. Jest to perfidna forma cenzury, ponieważ tego typu sprawy są długotrwałe, dość kosztowne i nawet wygrana w znacznym stopniu dezorganizuje życie osoby oskarżonej o obrazę uczuć religijnych.

Właściciele galerii, zwłaszcza ci, którzy dzierżawią pomieszczenia należące na przykład do gminy obawiają się wystawiać kontrowersyjne prace artystyczne, ponieważ mogłoby zakończyć się to wypowiedzeniem dzierżawy lokalu, zabraniem czy nieprzyznaniem dotacji na działalność galerii.
Należy pamiętać, że system wielopartyjny bez powiązania go z prawami człowieka bardzo często staje się demokratyczną dyktaturą.
Zgnębić i upokorzyć człowieka i obywatela można równie łatwo w ustroju demokratycznym, przy zachowaniu jego fasady a pomijając ducha, jak i w systemie monopartyjnym.

Powtórzę jeszcze raz.
Społeczeństwu polskiemu potrzebna jest dogłębna deklerykalizacja i mentalna desolidaryzacja naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego.
Należy uchwalić ustawę deklerykalizacyjną i rozwiązać IPN a w jego miejsce powołać Instytut Pamięci Społecznej, który zająłby się, między innymi, ujawnianiem i ściganiem przestępstw związanych z budowanym w Polsce państwem wyznaniowym.

***Krzysztof Mróź**, działacz antyklerykalny, publicysta, znany bloger lewicowy.*

***Od redakcji:** Artykuł powyższy został napisany w lutym 2007 r. pod tytułem „Solidarność - upadek mitu". Wydaje się, że mimo swego dyskusyjnego miejscami charakteru, odzwierciedla istotny fragment polskiej rzeczywistości dziś.*